



BOGUMIŁA BĄBIŃSKA-DOBROWOLSKA

Warszawa, 8 października 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i obowiązku mówienia prawdy oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał przysięgę, po czym świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Bogumiła Bąbińska, po mężu Dobrowolska
Wiek	30 lat
Imiona rodziców	Stefan i Irena
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Madalińskiego 69 m. 2
Zajęcie	podreferendarz Głównego Urzędu Statystycznego
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	pokrzywdzona

Zostałam aresztowana 25 kwietnia 1941 roku w Lublinie. Zgłosiło się do mego mieszkania o godzinie piętnastej pięciu gestapowców, o czym sędzę na podstawie ich mundurów. W mieszkaniu przeprowadzili szczegółową rewizję, lecz nie znaleźli żadnych materiałów, które mogłyby mnie obciążać. Gdy się zgłosili, to zapytali o pana Władysława Jezierskiego, który również zamieszkiwał w tym mieszkaniu, lecz chwilowo był nieobecny. Wówczas zatrzymali wszystkich obecnych w mieszkaniu, to znaczy mnie oraz Jana Ziembę i Mariana Krawczyka. Mój znajomy, Kazimierz Stępień – który w czasie przyścia gestapowców był również w tym mieszkaniu – zdołał uciec. (Złapali go później i zmarł w obozie w Oświęcimiu).

Gestapowcy domagali się ode mnie, Krawczyka i Ziemyby wskazania miejsca pobytu Jezierskiego. Gdy nie podaliśmy im, zaczęli nas bić. Mnie bito pięścią w skroń i wężem gumowym, na którym były nasadzone żelazne pierścienie. Mężczyzn bito nie w mej obecności. Nie pokrwawiono mnie ani mężczyzn. Gestapowcy nie uzyskali pożądaných informacji i w związku z tym zrobili w mieszkaniu zasadzkę, pozostając wraz z nami do godziny dziewiętnastej. Efektu to nie dało. Wówczas przewieziono nas wszystkich autem do więzienia na Zamku. W czasie rewizji gestapowcom spodobała się moja walizka, toteż wyrzucili z niej moje osobiste rzeczy, walizkę zaś zabrali ze sobą, gdy opuszczali mieszkanie. Krawczyka z niewiadomych mi powodów gestapowcy zwolnili. Na Zamek zabrali tylko mnie i Ziembę. Dopiero po upływie trzech tygodni od przywiezienia mnie na Zamek – przesłuchano mnie w kancelarii.

Nie znam nazwiska osoby, która mnie przesłuchiwała. Obeszło się bez bicia. Badano mnie przy udziale tłumacza. Nazwisk przesłuchujących nie znam.

Dopytywano się mnie o Władysława Jezierskiego oraz o inne osoby, których nazwiska były mi zupełnie nieznane. Po upływie paru tygodni znowu mnie badano na Zamku – te same osoby i pytali o to samo. Również obeszło się bez bicia. Po raz trzeci przesłuchiowano mnie 19 września 1941 roku. Tym razem sprowadzono mnie do gestapo. Powiedziano mi, że na terenie firmy, w której pracowałam (przedsiębiorstwa meblowego, które mieściło się na terenie fabryki Wolskiego w Lublinie), znaleziono powielacz i zapytywano mnie, kto brał udział w odbijaniu nielegalnych pism, kto i gdzie pisma te kolportował i znowu – czy i jaki udział brał w tym Władysław Jezierski. Żadnych odpowiedzi nie udzieliłam, do niczego się nie przyznałam. W czasie tego badania bito mnie pięścią po twarzy i kijem po całym ciele. Miałam po tym badaniu rozciętą wargę.

Następnie odesłano mnie z powrotem do więzienia na Zamek i dołączono do transportu, który wywieziono do Ravensbrück 21 września 1941. Do Ravensbrück przybyłam 23 września. Na stacji spotkały nas SS-manki. W pierwszym okresie SS-manki wywodziły się, zdaniem moim m.in. z inteligencji. Były w różnym wieku, na przykład była, jak nazywałyśmy ją „babka” Rabe, w wieku przeszło 60 lat, która jednak tresowała nas bardzo brutalnie, potrafiła bić, kopać. W późniejszym okresie SS-manki pochodziły raczej ze sfer robotniczych, przy czym wiele z nich sprawiało wrażenie prostytutek. Trafiały się różne. Na przykład była komendantka obozu w pewnym okresie – Langefeld – która zachowywała się jak człowiek

kulturalny, to znaczy nie krzyczała, nie wymyślała. Starła się, by w obozie był porządek, lecz nie biła ani [nie] kopała. Gdy ona była *Oberin*, to w obozie była względna swoboda, to znaczy, że nie było takiego ostrego rygoru i częstych rewizji. Najgorszą z *oberinek* była Mandel (imienia nie znam), była ona w wieku około 35 lat, sprawiała wrażenie inteligentki, (później przeniesiono ją do Oświęcimia) – ona była potworem. Wychodziła na ulicę lagrową i wystarczyło mieć nieprzepisowe ubranie, np. w tym czasie, kiedy trzeba było chodzić boszo, jeśli która z nas miała na nogach jakieś pantofle uszyte z gałganów, względnie nieprzepisowo zawiązaną chusteczkę na głowie lub igłę wpiętą w kołnierz (te, które pracowały w szwalni, często na czas przerwy obiadowej wpinały igły w kołnierz lub fartuszek) – otóż wystarczyło, żeby coś z wyżej podanego zauważyła Mandel – by skopała i zbiła więźniarkę. Ona po prostu wyżywała się w biciu, maltretowaniu.

Była jeszcze inna – *aufseherka* – nazwiska jej w chwili obecnej nie przypominam sobie, nazywałyśmy ją „wroną”. Ona, poza biciem, kopaniem, waleniem po twarzy, po głowie [nieczytelne] kijem z błałych powodów, kiedy np. zdawało się jej, że ktoś źle czy za mało gorliwie pracuje, stosowała takie metody, że nie pozwalała wychodzić ze szwalni tam zatrudnionym do ubikacji – co powodowało, że zdarzały się różne wypadki z kobietami – i reagowała na te wypadki znowu biciem, przetrzymywała nas następnie po skończonej pracy na dworze na mrozie. Były wypadki, że praca kończyła się o 19.00, my zaś wracaliśmy do bloku po 23.00. Musiałyśmy stać przez ten czas na dworze.

Co pewien czas dla personelu administracyjnego obozu wyświetlano propagandowe filmy oraz rozdawano im broszury propagandowe [nastawiające] przeciwko Polakom. Np. była broszura o zajściach w Bydgoszczy, o zajściach granicznych bezpośrednio przed wybuchem wojny. Były one w języku niemieckim. Broszurę o zajściach w Bydgoszczy miałam w ręku, były tam fotografie pomordowanych Niemców. Nie czytałam jej. Zauważyłam, że po takich filmach i broszurach kurs w stosunku do Polek był zaostrożony i personel administracyjny traktował nas zawsze gorzej, wymyślano nam od bandytek, zarzucano nam, że mordowałyśmy żołnierzy niemieckich, wykłuwaliśmy im oczy itp.

W lipcu 1942 roku wezwano imiennie przed kancelarię osoby z transportu lubelskiego w wieku poniżej 35 lat. Wezwano około 80 osób. Po obejrzeniu tej grupy przez jakichś lekarzy (obejrzenie było czysto powierzchowne; zupełnie nas nie badano) odesłano nas do bloku.

W kilka dni później wezwano nas ponownie (tym razem cały transport lubelski wrześnieiowy i cały transport lubelski majowy) przed kancelarię, gdzie sprawdzono nas imiennie i oglądano nam – zresztą z daleka – nogi. Po czym znowu odesłano wszystkie na blok.

W jakiś czas później wezwano znowu młodszą grupę przed rewir, gdzie ustawiono nas piątkami i dwie czy trzy piątki wezwano do zbadania do lekarza. Lekarz ich zresztą nie badał, tylko spojrzął na nie. Po czym znowu wszystkie odesłano na blok, nie pamiętam dobrze – możliwe, że kilka zostało zatrzymanych w szpitalu.

Pierwsze operacje były 1 sierpnia, mnie zaś operowano 17 listopada 1942 roku. Przed operacją byłam najzupełniej zdrowa. Na operację wzywano w taki sam sposób, jak wzywano na egzekucję (to znaczy, że „mają się zgłosić na rozmowę”) lub na odbycie kary czy dla dochodzeń.

Nadmieniam, że kary były takie: najłżejsza – stójka w porze obiadowej lub po pracy, godzinę lub więcej; następnie pozbawienie jedzenia – np. na tydzień, w tym czasie nie otrzymywało się nic poza chlebem w ilości około 30 dag na dzień. Następną karą było przebywanie na bloku karnym, który miał przydzielane specjalnie ciężkie prace, ewentualnie wsadzano do bunkra, gdzie przebywało się w ciemnej celi, przy czym zupy otrzymywało się co czwarty dzień.

Zostałam wezwana 15 listopada 1942 do rewiru (szpitala), tam zmierzono mi temperaturę, obejrzano mnie (po rozebraniu) i skierowano do pokoju, w którym leżały już zoperowane. Otrzymałam zastrzyk z morfiny (o tym, że była to morfina, wiem od sióstr szpitalnych), po czym przewieziono mnie na korytarz przed salę operacyjną, gdzie zrobiono mi zastrzyk usypiający. Obudziłam się z prawą nogą w gipsie i stwierdziłam, że mam w okolicy ślepej kiszki plaster i gazę przylepioną plastrem. Nie przylegały one szczelnie, toteż po odchyleniu stwierdziłam, że mam w tym miejscu brzuch rozcięty i zszyty. Długość cięcia wynosiła około 12 cm. Czułam szalony ból w goleni prawej nogi. Cięcie na brzuchu nie dawało się odczuwać. Mniej więcej przez tydzień miałam temperaturę około 38° – 39°, później zaczęła się obniżać. Z biegiem czasu ból w nodze nieco się zmniejszał. Codziennie wieczorem dostawałam do picia morfinę. Przez cały czas nie robiono mi żadnych opatrunków brzucha, natomiast nogę zaczęto opatrywać dopiero po zdjęciu gipsu, to znaczy mniej więcej po 12 – 14 dniach od operacji. Widziałam te opatrunki. Przekonałam się wówczas, że mam cztery cięcia na udzie: trzy równoległe, czwarte – poniżej, każde długości około 8 cm.

Opatrunki te polegały na tym, że obmywano benzyną okolice rany i nakładano świeży opatrunek. Nadmieniam, że opatrunki robiono na nasze specjalne żądanie, przy czym zdarzało się, że po pięć – sześć dni byłam bez [zmiany] opatrunku. Wówczas – z pomocą więźniarek pracujących w szpitalu – same robiłyśmy sobie opatrunki, posługując się materiałami skradzionymi dla nas przez te więźniarki pielęgniarki. Przed wizytą lekarzy, która polegała tylko na wejściu do sali, odwijaliśmy bandaże i chowałyśmy je. Oszczędzono bowiem bardzo materiały opatrunkowe. Gdyby zauważyli, że mamy świeże bandaże, byłaby awantura. Często zdarzało się, że wizytujący lekarze byli pijani.

Po pierwszej operacji ropiała mi tylko rana na goleni (była ona długości około 20 cm). Operacje były dokonywane przez Gebhardta (o tym wiem od innych lekarzy Niemców) i Fischera; Oberheuser współdziałała przy tych operacjach i robiła opatrunki. Schiedlausky także robił opatrunki, lecz w operacjach nie brał udziału. Żadnych zastrzyków mi nie robiono. Nie stosowano wobec mnie żadnych zabiegów specjalnych, nie miałam specjalnej diety.

18 grudnia 1942 roku zrobiono mi po raz drugi operację: ponownie rozcinano dwa cięcia na prawym udzie (te cięcia już wówczas zagoiły się) pod narkozą ogólną (otrzymałam zastrzyk dożylny oraz maskę z eteru). Po drugiej operacji prawdopodobnie nie wiązano naczyń krwionośnych, gdyż miałam krwotok z jednego cięcia. Nogi nie umieszczono w gipsie, tylko zabandażowano. Od razu po operacji miałam temperaturę do 40°. Zażądałam obejrzenia przez lekarza krwawiącej rany. Wtedy Schiedlausky wyciągnął mi nici z tej rany i włożył tampon z gazy. Przez pięć dni nie zmieniano mi tego opatrunku. Nastąpiło ropienie tej właśnie rany.

Druga [rana] – rozcięta ponownie – ropiała, lecz tylko powierzchownie. Ropienie rany, z której miałam krwotok, trwało około dwóch miesięcy.

18 stycznia 1943 roku miałam trzecią operację (do tego czasu tak rana na brzuchu, jak i goleń wygoiły się), która polegała na tym, że rozcinano mi ponownie drugie dwa cięcia na udzie (których nie rozcięto po raz drugi w czasie drugiej operacji). Przed trzecią operacją wykonano mi zdjęcia rentgenowskie całej nogi (prawej). Po trzeciej operacji opatrunek był tak niedbale nałożony, że gdy obudziłam się, to znalazłam go na kolanie. Obie te rany zaczęły ropieć. Temperaturę znowu miałam do 40° przez kilka dni. Odczuwałam ból w udzie. Naokoło tych ran – jak zobaczyłam po kilku dniach – utworzyły się otwory i z nich ciekła ropa.

Ropienie to trwało około miesiąca. W tym okresie robiono mi opatrunki, lecz nie zakrywano mi przy tym oczu. 14 lutego zostałam wypisana ze szpitala i wróciłam na blok o kuli. Stopniowo zaczęłam chodzić. Byłam zwolniona od pracy. Do 15 sierpnia 1943 nie pracowałam. Zaczęłam zupełnie swobodnie chodzić. Początkowo, po powrocie na blok, miałam nogę (prawą) bardzo spuchniętą od kolana w dół, łącznie ze stopą. Stopniowo ból zmniejszał się i ustąpił wreszcie.

15 sierpnia znowu zostałam wezwana wraz z dziewięcioma innymi do rewiru. Już przedtem zaczęły krążyć pogłoski, że mają być wznowione operacje, i że jest przygotowany w rewirze pokój. Nam powiedziano oficjalnie, że mamy być zbadane, czy nadajemy się do wywiezienia do fabryk. Ponieważ był dla nas zakaz pracy na zewnątrz obozu, domyślałyśmy się, że nieprawdą jest, aby zamierzano nas wysłać do fabryk. Nie stawiliśmy się na wezwanie do rewiru, aczkolwiek nas kilkakrotnie wzywano. Wtedy *Oberaufseherka* Binz zarządziła, aby cały obóz wrócił do swoich bloków, przyszła do naszego bloku i kazała nam ustawić się przed blokiem. Następnie wyczytała nasze nazwiska (były to: ja, Helena Piasecka, Władysława Karolewska, Joanna Szydłowska, Halina Piotrowska, Stefania Sieklucka, Urszula Karwacka, Zofia Sokulska, Pelagia Michalik, Zofia Kormańska). Wystąpiliśmy z szeregów, ustawiliśmy się, stosownie do zarządzenia, oddzielnie. Oświadczyliśmy jednak, że na operację nie pójdziemy, że – jeśli mamy wyroki śmierci – to niech nas rozstrzelają. Na to Binz oświadczyła, że jesteśmy idiotki, że o żadnych operacjach nie ma mowy, za co ręczy słowem, i, że my mamy być wywiezione tylko do fabryki. Oświadczyliśmy, że nie wierzymy. Wtedy Binz kazała nam udać się przed kancelarię, gdzie pokaże nam papier, z którego przekonamy się, że na żądanie Urzędu Pracy mamy być wywiezione do fabryki. Udałyśmy się przed kancelarię, z tym że gdyby nas chciano wziąć na operację, uciekamy i stawiamy opór. Przed kancelarią pilnowały naszej dziesiątki *aufzejerki* i policja *lagrowa*. Była to niedziela. Zauważyliśmy, że Binz telefonuje. Usłyszałyśmy głosy za bramą i szczekanie psów. Wydało nam się, że zbierają SS-manów, by brać nas siłą, więc uciekłyśmy, zmieszałyśmy się ze stojącym naszym blokiem. W chwilę potem zjawiała się Binz z policją (więźniarkami rewiru wywodzącymi się z Niemiec i *volksdeutschów*) i kazała nam wystąpić. Początkowo nie chciałyśmy, wobec tego policjantki zaczęły nas pojedynczo wyszukiwać (znały nas z widzenia). Z chwilą, gdy wyciągnęły jedną, wystąpiła reszta dziesiątki. Wtedy Binz oświadczyła, że za karę idziemy do bunkra. Jeszcze raz oświadczyliśmy, że na operację nie pójdziemy. W bunkrze umieszczono nas w dwóch ciemnych celach po pięć osób. Następnego dnia po południu otworzono drzwi od naszej celi: w drzwiach stał lekarz Treite, jeszcze jakiś drugi w mundurze, siostry Niemki (SS-manki) i SS-mani dozorujący bunkrów. Treite zapytał nas, za co siedzimy i oglądał nasze operowane nogi.

Jedna z dozorczyń zapytała go: – Czy pan je weźmie? Treite odpowiedział twierdząco. Znów oświadczyliśmy, że na operację nie pójdziemy. Zamknięto drzwi od naszej celi, pozostawiając nas wewnątrz. Spodziewaliśmy się, że wezmą nas siłą. Nie wzięto nas jednak. Okazało się później, że wzięto piątkę z drugiej celi. Z naszej celi wzięto tylko późnym wieczorem jedną do pielęgnowania tamtych pięciu. Wzięto ją zresztą przemocą, bo nie widziała, po co ją biorą. W bunkrze pozostaaliśmy przez dwa tygodnie, lecz na operację naszej piątki nie zabrano.

Po dwu tygodniach odesłano nas na blok.

Nadmieniam, że w związku z naszym wystąpieniem blok nasz został ukarany pozbawieniem jedzenia i zamknięciem w bloku przez trzy dni.

Jak dowiedziałam się później, te pięć z naszej dziesiątki było operowane, każda trzykrotnie.

Nadmieniam, że parokrotnie zwracaliśmy się do komendanta i lekarzy z protestami przeciwko operowaniu nas, jeszcze przed tą sprawą z bunkrem, lecz za każdym razem nie udzielono nam żadnej odpowiedzi. Protest na piśmie złożyliśmy w lutym lub marcu 1943 roku. Również odpowiedzi nie było. Po pewnym czasie, gdy wzywane do szpitala nie stawały się, Oberheuser oświadczyła, że operacji nie będzie i do 15 sierpnia operacji nie było.

Obecnie żadnych specjalnych dolegliwości w operowanej nodze nie mam. Jest ona tylko słabsza niż lewa, no i mam blizny oraz zgrubienia kości goleniowej prawej nogi.

Z rozmów lekarzy zorientowałam się, że byłam poddana operacjom tak zwanym wojskowym; na czym polegały, nie wiem. Z tego, co mówiły lekarki Polki (więźniarki) pracujące w szpitalu obozu, wiem, że wstrzykiwano nam bakterie np. zgorzeli gazowej, hodowano te bakterie na nas i prawdopodobnie ściągano ropę z naszych ran i uzyskiwano w ten sposób surowicę.

Jedna z koleżanek – Kraska – umarła po operacji z objawami tężca. Wiem, że niektórym koleżankom w czasie operacji wycinano kawałki kości i mięśni. Lekarka więźniarka, która mnie oglądała, twierdziła, że wycinano mi nerwy.

Przypadkowo w obozie miałam w ręku gazetę „Das Reich” albo z 30 lipca, albo z 30 sierpnia 1943 r. W gazecie tej był artykuł o nadzwyczajnych zdobyczach uczonych niemieckich w dziedzinie chirurgii. W artykule tym (czytałam go) było wspomniane o wynalezieniu surowicy przeciwko zgorzeli gazowej, o transplataowaniu kości, mięśni i skóry i jakichś

operacjach mózgowych. Nie było mowy o tym, gdzie te doświadczenia przeprowadzono. Poza Polkami były poddawane doświadczeniom – operacjom – Ukrainki, Rosjanki (Maria Hreczana z Odessy i Anna Kukowa z Charkowa). Operowano również cztery umyślowo chore: Czeszkę, Jugosłowiankę, Rosjankę i Niemkę. Wszystkie one zostały po dokonaniu operacji (za wyjątkiem Marii Hreczanej) zabite zastrzykami. Wiem o tym z relacji więźniarek, które pracowały na terenie szpitala. Od nich też wiem, że jednej z nich – (nazwiska nie znam) w czasie operacji odcięto nogę, jednej zaś wycięto łopatkę. One także były operowane po dwa, trzy razy, przy czym zabito je zastrzykami w czasie ostatniej operacji, po której od razu złożono je do trumien. Te operacje były dokonane także przez Gebhardta i przeprowadził je mniej więcej w styczniu 1943 roku.

Odczytano.

Protokół

Warszawa, 12 października 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter, wykonując wniosek prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie – za pośrednictwem powołanego w charakterze biegłego prof. dr. Wiktora Grzywo-Dąbrowskiego, dyrektora Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Warszawskiego, zam. w Warszawie przy ul. Grochowskiej 246 – dokonał oględzin sądowo-lekarskich Bogumiły Dobrowolskiej-Bąbińskiej, lat 30, córki Stefana i Ireny, zam. ul. Madalińskiego 69 m. 2, podreferendarza Głównego Urzędu Statystycznego, niekaranej, pokrzywdzonej.

Wywiad lekarski: badana podała, że podczas pobytu w obozie w Ravensbrück 17 listopada 1942 roku dostała iniekcję morfiny, po czym odwieziono ją przed salę operacyjną, gdzie dokonano iniekcji dożylną w lewą rękę, po czym zasnęła. Obudziła się na łóżku w szpitalu, przy czym stwierdziła, że na brzuchu po stronie prawej u dołu ma mały opatrunek chirurgiczny, prawa zaś noga była w gipsie od pachwiny aż po stopę włącznie. W tym czasie nie wiedziała jeszcze, co z nią robiono. Po dwóch tygodniach zdjęto gips, stwierdziła przy tym, że nacięto jej czterokrotnie udo i raz prawe podudzie. Na brzuchu również było dokonane nacięcie. W ciągu tygodnia temperatura podniosła się do 40°, po czym w ciągu tygodnia wróciła do normy. Najwyższa temperatura była na drugi – trzeci dzień po operacji.

Po miesiącu – 18 grudnia 1942 – zawieszono ją znów na salę operacyjną, gdzie po iniekcji dożylniej w rękę zasnęła. Obudziła się na łóżku w szpitalu, zauważając, że ma opatrunek na prawym udzie. Opatrunek podniosła i stwierdziła, że w miejscach dwóch poprzednich blizn ma świeże nacięcie. Na drugi dzień temperatura podniosła się do 40°, z jednej z ran nastąpił krwotok, założono wówczas tampon, który po kilku dniach zropiał i ropienie trwało około dwóch miesięcy. Gorączka trwała do dziesięciu dni. 18 stycznia znowu dokonano operacji rozcięcia pozostałych dwóch blizn na udzie, ropienia wystąpiły również i trwały około pięć do sześciu tygodni. Gorączkowała około tygodnia.

Przed operacjami w Ravensbrück nie przechodziła żadnych poważniejszych chorób, w szczególności nie chorowała na prawą nogę ani nie odczuwała dolegliwości w brzuchu.

Stan obecny: badana jest wzrostu wysokiego, dobrej budowy, dostatecznego odżywienia, na skórze brzucha nad prawą pachwiną znajduje się skośnie ułożona, biaława blizna długości 10 cm, szerokości kilku milimetrów, przy ucisku w tym miejscu badana nie odczuwa żadnego bólu. Na prawym udzie od przodu w części mniej więcej środkowej znajduje się blizna, ułożona z góry ku dołowi koloru brudnobiaławego, długości 8 cm, szerokości około 7 – 8 mm. Na 4 cm na zewnątrz od blizny opisanej znajduje się blizna równoległa do poprzedniej, długości 9 cm, szerokości około 6 cm, koloru sinawoszarawego. Na zewnętrznej powierzchni tegoż uda w części środkowej i dolnej znajdują się dwie blizny ułożone jedna nad drugą pionowo, długości po 6 cm, szerokości do 10 mm. Obie te blizny są wciągnięte, jasnobrunatnego koloru.

Wszystkie opisane blizny są przesuwalne, niebolesne, przez bliznę przechodzą poprzeczne [nieczytelne] po szwach. W kości nie wyczuwa się żadnej nierówności.

Na prawym podudziu od przodu, w części mniej więcej środkowej, znajduje się blizna pionowa długości 16 cm, szerokości do 10 – 12 mm, [nieczytelne], zrosnięta z podłożem. Na kości goleniowej na wewnątrz od blizny, w części środkowo-górnej znajduje się nieznaczne wygórowanie twardej konsystencji. B [nieczytelne] badana podaje, że w tym miejscu odczuwa [nieczytelne] ból.

Obwód ud i podudzi mierzony w symetrycznych miejscach jest jednakowy.

Czynności prawej kończyny, jak również i jej siła, nie wykazują zaburzeń. Badana chodzi dobrze, nie kuleje. Przysiady wykonuje dobrze i szybko.

Ze strony układu nerwowego zmian obiektywnych nie stwierdzono.

Na tym protokół oględzin zakończono.

Na stosowne pytanie biegły oświadczył: celem wydania opinii należy zaznajomić się ze zdjęciem rentgenowskim.

Odczytano.

Opinia

1. Uwzględniając wynik badania Dobrowolskiej-Bombińskiej i treść wywiadu lekarskiego, przychodzę do wniosku, że u badanej dokonano czterech nacięć na prawym udzie, jednego na prawym podudziu i jednego na brzuchu po stronie prawej.

Po upływie miesiąca dokonano rozcięcia dwóch blizn na udzie, po upływie jeszcze jednego miesiąca rozcięto pozostałe dwie blizny na udzie.

Po przeprowadzonych zabiegach operacyjnych, dokonanych bez wskazań lekarskich, u badanej wystąpiła wysoka gorączka wskutek zakażenia tkanek w okolicy ran, w tym czasie istniało krótkotrwałe niebezpieczeństwo dla życia.

Jako bezpośrednie następstwo dokonanych zabiegów operacyjnych na prawej nodze u badanej wystąpił rozstrój zdrowia, połączony z zakłóceniem w czynności tej nogi, trwającej dłużej niż dni 20. Obecnie u badanej nie stwierdzono zaburzeń w czynności prawej kończyny dolnej.

2. W braku danych nie ma możliwości ustalić celu przeprowadzanych zabiegów. Nasuwa się jednak przypuszczenie, że po nacięciu tkanek wprowadzano jakieś ciała lub drobnoustroje, wywołując zakażenia w bliżej niedającym się określić celu.

3. Nie ma także możliwości ustalić cel nacięcia powłok brzusznych po stronie prawej. Należałoby przeprowadzić badanie ginekologiczno-chirurgiczne poszkodowanej w tym kierunku, czy nie dokonano u niej wycięcia jajnika lub wyrostka robaczkowego.

W. Grzywo-Dąbrowski